



### OD REDAKCJI.

*W chwili odradzania się zmartwychwstałej Polski nie może przepaść ani jedna myśl, ani jedna siła bez pożytku dla społeczności.*

*W tym celu Koło Polek pomimo trudnych warunków wydawniczych postanowiło oddać wszystkim Kobietom Polskim „Bluszcz”, aby mogły się zjednoczyć i skupić swe siły dla wspólnej pracy i służby narodowej.*

*„Koło Polek”.*



## Cel pracy kobiecej.

W dobie obecnej, kiedy w wielu wysoko pod względem cywilizacyjnym i kulturalnym stojących demokracjach zachodu, świat kobiecej walczy jeszcze o pełnię praw obywatelskich, zmartwychwstała państwowość polska bez walki temi prawami kobiety polskie obdarzyła. Tembardziej spada na świat kobiecej w Polsce poważny obowiązek uświadomienia sobie, czego państwo i naród od obywaterek polskich oczekują i w jaki sposób urzeczywistnić zadania, które świat kobiecej ma do spełnienia.

Żyjemy obecnie w czasach przełomowych. Ludzkość wychowana na materialistycznych przesłankach wieku ubiegłego nie zna celu życia i widzi, że drogi którym szła, zaprowadziły ją na przerażające manowce wojen wszystkich ze wszystkimi, że wyczekiwane reformy i przewroty społeczne, mające na celu uszczęśliwienie ludzkości, nie prowadzą do celu, a jeżeliby nawet ów cel osiągnąć miały, to idą przez taki ocean nieszczęścia i krwi ludzkiej, że trzeba się zastanowić, czy godzi się i czy warto do osiągnięcia celu podobnymi zdążyć środkami. Sceptycyzm i zniechęcenie, a przede wszystkim zmęczenie zapanaowały nad światem. Na tem tle zmęczenia rozwijają się i panują przy sprzyjających warunkach nieuporządkowanego życia gospodarczego, niskie, brutalne, zdążające do egoistycznego użycia, instynkty poszczególnych jednostek. Patrząc powierzchownie zdawałoby się, że kłamstwo, złodziejstwo, tajna lub otwarta grabież panują nad światem. W rzeczywistości tak nie jest. Najbardziej brutalne jednostki zdają się obecnie panować nie dlatego, że są najliczniejsze, ale dlatego że są najhałaśliwsze. Poza nimi, ukryta w głębi, idzie przez świat wielka tęsknota nie tylko za

spokojem, ale za jakąś wielką prawdą i celem. Dowodem tej tęsknoty jest rozkwitające wszędzie życie religijne, mnożące się coraz bardziej rozwój sekt w krajach protestanckich, rozkwit klasztorów w krajach katolickich, wreszcie wzrastające zainteresowanie mistyczno-filozoficznymi teoriami. Na tej nowej, a jednak starej jak świat drodze, na którą ludzkość znowu zawraca, ma świat kobiecej wielkie zadanie, będące przetłumaczeniem tej w głębi duszy ukrytej tęsknoty na czynniki życia codziennego. Jawne, szczere i głośne wypowiedzenia się przeciwko wszystkiemu co w tem życiu jest fałszem, kłamstwem lub mniej czy więcej udekorowanym złodziejstwem. Gdyby każda matka i pani domu zechciała, wprzód pomyślawszy, usunąć ze swej rodziny i otoczenia wszystkie czynniki przynajmniej najjaskrawszego kłamstwa i nieuczciwości, jakże potężnie mógłby się świat kobiecej przyczynić do stworzenia silnej opinii społecznej i obywatelskiej, stwierdzającej się nie tylko wzniosłymi ale czczymi wyrazami, lecz czynem życia codziennego. Lecz nie tylko ten sposób pracy negatywnej zostaje kobietom. Jednym z głównych ich zadań winno być uzyskanie prawa obywatelstwa dla wartości moralnych, nie tylko w myśli i w słowie, ale w czynie życia codziennego. Świat kobiecej musi sam przede wszystkim zrozumieć, a później innych tej prawdy nauczyć, że nie tylko to, co jest wielkie zewnętrznie, jest wielkiem w istocie, że nie tylko wielkość i potęga zewnętrzna, nie tylko wielkość i głębia myśli, lecz przede wszystkim wzniosłość, czystość i głębia ducha są wielkimi i w nich leży źródło tego szczęścia, którego ani rdza nie poźre, ani czas nie strawi.

Zrozumienie tych prawd, ich szerzenie, pracowanie w ich duchu powinno się stać najważniejszym zadaniem pracy kobiecej. Wymaga ono jednak pogłębienia ducha i ukształcenia myśli, a jedno i drugie jest w szerokich warstwach kobiecych niewystarczające. Dla dodatnich zaś wyników społecznych równouprawnienia kobiecego jest właśnie świadoma, ideowa współpraca tych warstw nieodzowną koniecznością.

Jeżeli pierwszym zadaniem pracy kobiecej musi być dążność do pogłębienia życia duchowego i stworzenia rzeczywistej wartości moralnej w życiu następnym, logicznie z tego samego założenia wynikającym celem musi być uświadamianie ogółu kobiecego o ciężącej na nim osobistej i społecznej odpowiedzialności.

Każda kobieta polska musi dziś odczuć i zrozumieć, że w nowej rozpoczynającej się erze równouprawnionego życia kobiecego, kobieta też samą ponosi odpowiedzialność za kształtowanie się życia społecznego, co i mężczyzna i, że zrównanie praw prowadzi za sobą równość choć może nie zawsze tego samego rodzaju obowiązków.

Państwo teraźniejszości, będące w stosunku do zwierzchniczego państwa przeszłości państwem opiekuńczym, państwem, które nie karze, ale leczy i wychowuje, poważnej, świadomej i odpowiedzialnej współpracy kobiecej potrzebuje. Współpraca ta musi być jednak oparta na pełnym zrozumieniu podjętych obowiązków, musi być przeniknięta głębokim poczuciem odpowiedzialności, musi być czystą, wyzbytą ambicji i osobistych widoków, służbą dla idei narodu.

dr. E. R.

## „Cóż jest warte życie bez uniesień”.

„ . . . . . wiosnie podobne jest życie,  
Gdy kochaniem wzbiera i cierpieniem,  
Gdy się zrywa ku gwiazdom w błękitach.  
Błaski, ciepło i zapachy świeże  
Tego życia bogatym są mieniem;  
To wszystko, co swe źródło z Bożych  
natchnień bierze“<sup>1</sup>.  
(Kasprowicz).

Co zawiera się w tem określeniu życia? Czy mamy je rozumieć jako wzniesienie się ponad codzienne warunki i obowiązki, ponad tak zwane „szare życie“, jako ucieczkę w kraj oderwanych od życia marzeń i uniesień? Czy też pojmiemy je jako pełnię życia, mieszczącą w sobie zarówno naj-

wyższe wzloty uczuć i myśli, jak i drobne, codzienne czyny, lecz wszystko złączone w jedną całość, wszystko będące wyrazem naszej twórczości, prawdziwego, niekłamnego dążenia do wypowiedzenia całej naszej istoty w czynie, uczuciach, cierpieniu?

Jeśli zgodzimy się na takie, jedynie prawdziwe, pojmowanie życia, jeśli zapagniemy tak żyć i do takiego życia przygotować nasze dzieci, to zastanowić się nam trzeba głęboko nad stworzeniem takich warunków, w których ta moc twórcza, właściwa każdemu człowiekowi, mogłaby rozwijać się w duszach dziecięcych.

Żadna chyba głębiej czująca matka nie pragnie dla dziecka swego życia, „bez uniesień“, spokojnej wegetacji bez żywszych uczuć i wrażeń, bez głębszych cierpień, ale też i bez prawdziwego szczęścia.

Trudno sobie wyobrazić, aby człowiek zdrowy, normalnie rozwinięty nie miał w sobie tych wszystkich pierwiastków, które samodzielnie prą do wypowiedzenia się w czynie, do zrealizowania swych myśli, marzeń i wzlotów. Dłaczęgóż więc większość ludzi to jednostki „bez serc, bez ducha“, marny, idące w życie bez zapалу, lub też nie umiejące użyć się wypowie-

321 a 1988

Cz 434 / 1921/1-11 - 1922/1-52

R. 1922 brak nr 18



dzieć? Czyż nie dlatego, że wychowanie w jednych wypadkach przez brak wszelkich starań, w innych przez nadmierną i źle skierowaną troskliwość niszczy, wypacza to, co jest najistotniejszym zadatkiem pełnego życia i szczęścia—zdolność do twórczego czynu. W pierwszym przypadku rozwija się wprawdzie indywidualność danej jednostki, lecz zależnie od przypadkowych okoliczności, niezawsze sprzyjających rozwojowi w kierunku dodatnim, w drugim przez nieumiejętne zabiegi wychowawcze wtłacza się za ledwie rozwijającą się istotę w ramy nieodpowiadające jej istotnym właściwościom, a przez to odbiera możność naturalnego rozwoju.

Jakże bardzo jeszcze jesteśmy w wychowaniu oddaleni od przejęcia się tą zasadą, która uzyskała już prawo obywatelstwa w nauczaniu: nauczanie nie polega na wpajaniu wiadomości, lecz na uzdolnieniu ucznia do samodzielnego ich nabywania i przerobienia, a to zapomocą postawienia go w pewnych, sprzyjających temu warunkach (wykład, pokazy, ćwiczenia). Tę samą wskazówkę daje nam lecznictwo: zabiegi lecznicze nie zwalczają choroby wprost, lecz dopomagają organizmowi do jej zwalczenia.

Tę samą również zasadę stosujemy w dziedzinie przygotowania do życia czyli wychowania: twórzmy warunki w których wszelkie dodatnie właściwości danej jednostki mogą się w pełni rozwinąć, skłonności zaś ujemne, zahamowane w niepożądanym objawach, będą zmuszone zwrócić się również w kierunku, sprzyjającym dobru jednostki i otoczenia. Od tego poglądu krok już tylko do zasady „nie przeszkadzać“, mającej tak wielkie zastosowanie w latach wczesnego dzieciństwa; a dalej jeszcze krok i stoimy wobec zasady zupełnej nieinterwencji, głoszonej przez Rousseau'a: wychowanie zupełnie naturalne, bez narzucania swych poglądów i wierzeń. Nie potrzebujemy już dzisiaj zwalczać błędów tej metody; uczyniono to po wielokroć, lecz zdaje mi się, iż dziś jeszcze możemy wziąć z niej to, co było w niej genialnym błyskiem, rozświecającym mroki średniowiecza w wychowaniu i co sprawiło, że pomimo swych błędów i krańcowości przeżyła tyle dziesiątków lat i zachowała piękno i świeżość rzeczy genialnych.

Przejąc się więc nam należy tą zasadą, że dziecko to nie materiał, który mamy ulepić w kształt pożądanego, lecz żyjąca istota, pełna sobie właściwych pierwiastków twórczych. Życie jednak zbyt się już skomplikowało, zbyt wiele w niem spaczeń i odchyleń od linii prawdziwego piękna i dobra, abyśmy mogli powierzyć mu los tej cudownej organizacji, jaką jest dusza dziecięca. Ująć więc musimy w ręce i pokierować tak okoliczności, aby rozwijającej się jednostce zapewnić warunki, odpowia-

dające jej właściwościom. I to jest właśnie wychowanie. Celem takiego wychowania będzie wszechstronny rozwój twórczego pierwiastku, złożonego w człowieku,—niech kocha i cierpi całym sercem, niech wielbi i zapala się do wszystkiego, co piękne i szlachetne, a nadewszystko niech ma w duszy moc, która każde jej drgnienie przeistoczy w czyn twórczy: wtedy życie stanie się zaiste „pieśnią szczęśliwą“, wznoszącą się do najwyższego źródła dobra, prawdy i piękna—do Boga.

Lecz jakież właściwości mamy rozwijać w dziecku, aby uzdolnić je do radosnego poczucia życia, do oddania w służbę umiłowanej idei całego zapału młodego serca? Posłuchajmy co mówi Ruskin: „Początkiem wszelkiego wychowania powinny być uczucia podziwu i entuzjazmu. Żyjemy aby kochać! Zdolność podziwu i uwielbienia jest najpierwszą rozkoszą i największą potęgą życia“.

Gdybyśmy chcieli rozpatrzyć wszelkie warunki, jakie przyczynić się mogą do rozwinięcia tych uczuć, należałoby nam ogarnąć całokształt czynników wychowawczych; Rozwój fizyczny jako podstawa sił życiowych organizmu, charakter i kierunek rozwoju umysłowego, sprawą upodobań i zamiłowań a na tem tle czynny stosunek do życia,—cołokształt pojęć moralnych i religijnych, stosunek do przyrody i sztuki—wszystko to są czynniki, tworzące zasadniczą podstawę stosunku do życia, odczucia jego piękna i wartości. Lecz w tej chwili zastanówmy się nad rolą jednego tylko, lecz o pierwszorzędnym znaczeniu czynnika, który tworzy tło wszelkich innych: będzie nim wpływ atmosfery rodzinnej, wpływ działający ciągle, stale, nakształt drażącej kropli wody, nadający duszy dziecka niezatarte piętno. Wiadomo bowiem na zasadzie praw rozwoju duchowego, iż z wszelkich wpływów postronnych dziecko przynosi tylko to, co znajdzie grunt podatny w zasobie jego podstawowych wierzeń, wyobrażeń, pojęć.—Niezaprzeczona więc ważność oddziaływania atmosfery rodzinnej na charakter dziecka zmusza nas do szczerzego a głębokiego zastanowienia się nad tem, jaką ona być powinna. Od nas, matek, wyłącznie prawie zależy wprowadzenie do niej pierwiastków podniosłości i wzajemnej miłości, prawdziwej pogody, pobłażania dla innych, a surowości dla samego siebie, głębokiej religijności, jasnej samowiedzy społecznej i narodowej.

Tymczasem, pomimo wysiłków licznych jednostek, atmosfera domowa bywa nielitościwie, beznadziejnie szara. Ogólnie słyszymy narzekania na szarość i jałowość życia, na brak w niem piękna i radości. Czyż uwierzymy, że tak jest w istocie? Nie, przypiszemy to raczej brakowi uzdolnienia do ich odczuwania, kalectwu duszy i serca. A im silniej czujemy brak ten, tem

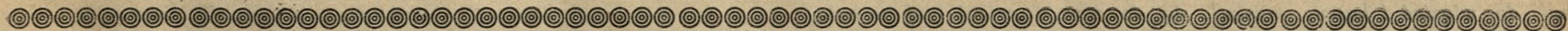
goręcej pragniemy, aby nigdy nie odczuły go nasze dzieci. Kształćmy więc zmysły i spostrzegawczość dziecka, aby dojrzało wokoło siebie piękno natury; uczymy je przez to kochać przyrodę. Staramy się otoczyć je przedmiotami o pięknych linjach i barwach, stawiamy mu przed oczy dzieła sztuki, dążymy do tego, aby umiało się wypowiadać w muzyce, śpiewie, rysunku. Lecz to jeszcze nie dosyć. Niechaj ono to wszystko odczuwa jako radość, niech bawi się i pracuje z radością, niech poczucie rozkoszy istnienia wyrwa mu z piersi pieśń szczęścia tak samorzutną i wolną, jak śpiew ptaka wśród gałęzi kwitnącego drzewa.

Jakże rzadko spotykamy się z taką zdolnością radowania się każdym promieniem słońca, każdym ludzkim uśmiechem, każdą chwilą nieledwie. Nasze dzieci są smutne; smutne mimo hałaśliwych nieraz zabaw, smutne, bo pozbawione prawdziwej, głębokiej radości życia, którą zaszcześcić i podtrzymać może jedynie atmosfera życia codziennego. A ileż widzimy rodzin smutnych, zgnębionych i skłopotanych albo nienawistnych, krytycznych, przenikniętych gniewem i zawiścią; albo pełnych zamętu i gwaru, gdzie myśl żadna nigdy nie dojrzeje; szukających sztucznych podniet i oszołomienia w niezdrowych zabawach, aby potem znów popaść w obojętność lub przygnębienie.

Lecz może takie są warunki nasze, iż niemożliwą jest radość, miłowanie piękna życia? Może polityczne, społeczne nasze stosunki wypędzają z dusz naszych pogodę? Zaiste, gdy patrzeć na ogrom nieszczęść, na nędzę ciał i ducha wokoło, czyż nie ciśnie się myśl, iż trzeba nie czuć, nie myśleć, aby radować się życiem, snić marzenia o pięknie, o szczęściu, gdy tyle łez wokoło, tyle krwi... Lecz taka już jest natura ludzka, iż przez łzy, przez ból, dąży do szczęścia, do radości.

Więc po chwilach przygnębienia musimy powiedzieć sobie, iż nie łzy, nie żal, lecz czyn wyrosnąć powinien ze zrozumienia ogromu nieszczęść ludzkich. Do czynu my, wychowawcy, przygotować musimy dzieci nasze. Ale czynu dokonać może nie beznadziejny pesymista, który zwątpił o wartości życia, o jego pięknie, lecz człowiek, który życie kocha, wielbi piękno, przemawiające z natury, sztuki i duszy ludzkiej, służącej najwyższemu ideałom. Tylko taki człowiek będzie miał siłę do poprawienia ciężkich warunków życia, tylko taki będzie z wiarą i siłą dążył do podniesienia mas z ciemnoty i nędzy i skierowania dusz do światła prawdy i dobra— a w tej pracy i w miłowaniu piękna życia znajdzie swe szczęście głębokie i prawdziwe.

*J. Rzętkowska.*





\* \* \*

Oto jest widok, który mam dokopa:  
Łany i lasy. I łączki w zieleni.  
Schyleni żeńcy. Na drzewach jemioła.  
I niebo w słońcu, niby szkło się mieni.  
Obfite w zboże, jak zasieki spichrzy,  
poła przerżnięte są starą aleją  
drzew, których gęstwa kłębami się wicherzy.  
Słoneczne plamy swój grad przez nią sieją  
i przez kasztanów symetryczne liście,  
kładących cień swój okrągły na życie,  
spadły serwetą, dzierganą wzorzystą  
w kurzu, jak w grubym szarym aksamicie.

Pośród kasztanów rosną wonne klony  
i dwójszpalerem idą na pół kraniec,  
jak pokłębionych dymów pas zielony,  
zmały w dali w siny dwójróżanec.  
Kędziorne dęby i lipy przepyszne  
wzdłuż drogi w małych, malowniczych grupach,  
ciemniej gęste, kuliste, zaciszne,  
jak stogi siana na potężnych słupach.

Tam i sam cicha, skromna jarzębina,  
strojna w jagody, jak w pęki z koralu.  
wśród drzew błyszczący, piękny pożar  
wszczyna,  
który na słońcu żarem krwi się pali.  
Opodal — grzęda makami zasiana  
spłotem tęcz sennych i bladych się kwieci, —  
wygląda dziwnie, jak kwietna polana,

na której boso w śnie bawią się dzieci.  
Len niski, cienki, z kwiatami spepfemi,  
niby widzialny przez zmęczone oczy,  
jak rozczesany, prosto rośnie z ziemi,  
i jak po wodzie, wiatr po nim się toczy.

W oddali, modrej mgłą w letnie poranki,  
samotne świerki, niebem otoczone,  
są, jak staranne, sztywne wycinanki  
na szkło błękitu zrzadka nalepione.

Dokopa jęczmień wąsaty się kiwa  
i wciąż szeleści owies kędzierzawy.  
Żyto już żółte. Już kończą się żniwa.  
Wśród ściernisk błyszczą ruń nieśmiałej trawy.  
Pszenica w grube złożona półkopki  
wygląda, niby słomiana pasieka, —  
związły bławatek gdzie nie gdzie powleka  
w lapis lazuli ciężkie pełne snopki.

Cisza. Dźwięk każdy wyraźnie rozbrzmiewa,  
tuż, w uchu. Pełną jest muzyki głowa.  
Powietrze czułe jest na dźwięk i śpiewa,  
jak naprężona struna metalowa.  
Koniki polne skrzypią wraz z sierpami,  
polna orkiestra gra zaszyta w rżyska, —  
na plecach żeńców pot koszuła plami  
i słońce twarz swą do plam tych przyciska.

Eugenjusz Korwin-Maściszewski.

## „BLUSZCZ”.

Z jakim słowem, z jaką nowiną przychodzisz do nas giętka gałązko bluszczu, gościu miły, tak dawno pod dachem naszym niewidziany?

W jakie głoski ułoży się hieroglificzna mozaika twych liści?

Bądź to słowa z ognia i żaru, bądź to potężne, światem wstrząsające zaklęcia, bądź też to cicha baśń istnień nieznanych, jak pleśń czających się w mroku, bądź też to może piosenka matczyna nad kołyską dziecka, czy ciche zawołanie bezprzedmiotowej tęsknoty u krośniak czy kołowrotka?

Bluszcz? takie przestarzałe miano! Bluszcz to słabość, bluszcz to siła przyzwyczajenia, co pnie się i owija, miast dumnie strzelać ku niebu.

Cóż na to odpowiesz, wiotka gałązko, co nie zakwitasz nigdy, ale i nigdy nie tracisz młodzieńczej zieleni, wieczna jak miłość, niezniszczalna jak dusza ludzkości.

Był czas, gdy jeno groby i ruiny wolno ci było oplatać.

Przechuczał nad ziemią naszą orkan dziejowy, grom spalił dworzyszczą stare, obróciły się w perzynę grody, z hukiem zapadły się zbeszczeszczone świątynie, z których wygnano Boga, zarosły mchem mogiły bohaterów, których wspominać nie było wolno.

Runęły dęby, powiędły róże, zgorzałe spopieliły się zioła ale bluszcz zielenił się po dawnemu.

Gdy wszystko wokół zapadało w milczenie śmierci, on wołał: — Jestem i żyję!

Docierał wszędzie, snuł się po cmentarzach i uroczyskach, otulał pieśczołliwie święte ruiny, wspinał się na murw kazamat, przeniakał do więzień i kaźni, wciskał się do serc skamieniałych w bólu,

wszędzie niosąc wić zieloną, zieloną nawet pod śniegiem. Nic go nie mogło złamać, nic wyplenić, albowiem niezniszczalną moc ma nadzieja.

Aż wypełniły się czasy, w zbroicach zardzewiałych ruszyły się kości rycerzy; dźwignęła się ku słońcu z zapadłej mogiły pierś polskiej męki, tysiącem blizn przeorana; pękły okowy przemocy, zatętnił na cały świat rumak polskiego bohaterstwa; wysoko, wysoko pod niebem rozkołysał się przeczysty dzwon polskiego sumienia.

Nadeszły inne czasy.

Dziś tobie, bluszczu, już nie groby i ruiny, ale śmigłe ku słońcu kolumny w świątyni narodowego ducha oplatać potrzeba!

Nie w mogiłach już szukać utajonego ziarna życia, ale z chaosu istnień pulsujących wykrzesać iskrę nieśmiertelności, być, tem, co nie przemija.

Duszo kobiety polskiej! niegdyś kapłanko męczeńska, dziś złotem snopów chlebnym, szkarłatem jagód żrałych obarczona przodownico! ty, która wierzysz głęboko, czuwasz wytrwale, kochasz gorąco, walczysz mężnie, służysz wiernie, cierpisz niezłomnie, ty, któraś nadzieję w cud zmartwychwstania krzewiła nawet pod darnią mogilną, ty, która z uśmiechem pogody śmierć swoją nawet umiesz złożyć na ołtarzu wiecznie odradzającego się życia, — przyjmij gałązkę bluszczu, wyrosłą w słońcu tych wierzeń i ukochań, których nie wyrzekniemy się nigdy, — dojrzałą w ogniu walki, która złoto twej duszy oczyściła.

Niech ona będzie więzią nierozzerwalną między dawnymi i nowymi laty, łańcuchem, co spoi przeszłość naszą świętą, przeszłość mogił, krzyżów i pracy tajemnej, ze szczytowymi uniesieniami młodego bohaterstwa, z jawną, na cały świat rozgłosną, zwyciężką pobudką wyzwolonego życia polskiego.

STEFANJA PODHORSKA-OKOŁÓW.



## Gawęda o nowych książkach.

(„*Koń na wzgórzu*” Eugenjusza Korwin-Mańczewskiego, „*Skrzydła*” Juljusza Germana, „*U wrót Barbarji*” Gustawa Olechowskiego, „*Archiwariusz Gordon*” Mieczysława Smolarskiego, „*Veni Creator*” Wandy Miłaszewskiej, „*Dla młodzieży*” Stefana Żeromskiego).

Wojna, jej okropności i udręczenia, nie wycisnęły na literaturze tak silnego piętna, jak przypuszczać należało. Nie znalazł się jeszcze wielki pisarz, któryby z materiału wielkich przeżyć, kataklizmów, absurdów i dostojeństwa tej wielkiej wojny, wykuł wiekopomne dzieło sztuki. Snują się coprawda w powieściach, nowelach i poezjach jakieś echa krwawych czasów, tu i owdzie znajdujemy realistyczny opis bitew, mordów, grabieży, prześladowań wojennych, lub liryka uderza w struny pieśni, — ale wielkiego dzieła wojna nam nie dała. Wielki twórca jeszcze się nie urodził.

Plon literacki ostatnich miesięcy dosyć jest obfity. Dali nam powieści: German, Mańczewski, Olechowski, Smolarski. Przemówiła piórem po raz pierwszy Wanda Miłaszewska. Nieśmiało tomiki poezji rzucili na półki księgarskie: Edward Boyé i Halina Zawadzka. Koledzy z pietyzmem wydali pośmiertne poezje Zdzisława Dytła. Żeromski, ku ogólnemu zdziwieniu pomyślał o młodzieży i ofiarował jej wiązanke celniejszych wyjątków ze swej dotychczasowej twórczości.

Na każdej wystawie księgarskiej leżą stopy nowych książek. Wydawcy zacierają ręce. Idą powieści prawie na równi z podręcznikami szkolnymi. Panowie wydawcy są zadowoleni, ryzykują wydawnictwa autorów nieznanymi, ryzykują przekłady, ba! nawet... poezje!.. Wojna przewróciła wszystko do góry nogami. „Wstydzający się zebrać” literat dyktuje swoje warunki. Poczekajmy jeszcze trochę, a może zarabiać zacnie tyle co drukarz, zecer i introligator..

Widać, że autorzy polscy piszą z jakąś pasją. Piszą między godzinami biurami w ministerjum, a jakimś wieczorami kursami. Czasem między apelem w koszarach, a mustrą. Każdy musi żyć. Jedno zajęcie nie opędzi wszystkich potrzeb życiowych. Trzeba podjąć się dwóch, trzech obowiązków, a wśród tego pisać. I w tem leży tragizm dzisiejszej twórczości. Dzieła powstają bezładne, chaotyczne, czasu jest mało, godzina drogo kosztuje. Bruljonu poprawiać nie warto. Byle prędzej...

Jednym z wybitnych wyjątków w metodzie bruljonowego pisania jest Juljusz German. Styl jego aż zbyt wytworny, zbyt precyzyjny, roi się bogactwem metafor, porównań, kolorów, woni, dźwięków. Słownik

przedziwnie skomplikowany zdradza wyrafinowane zamiłowanie autora do pięknych form. Treść również bogata. Po „Światłach z daleka”, które modną teozofją i aktualnością wojenną zjednały sobie dużą poczytność, dał German powieść również na tle wojny osnutą, opisującą dzieje dwóch par wojskowych: Ratolińskiego i Reny, Skierskiego i Anusi. Tytuł jej: „*Skrzydła*”. Dużo w opisach grozy i brutalności wojny, ale niektóre karty tchną prawdziwym liryzmem i poezją, zresztą często spotykaną w duszy żołnierza.

Mańczewski jest pewną rewelacją w literaturze. Młodego autora znamy od kilku lat zaledwie. Przemierzył świat z jenerałem Hallerem. Był żołnierzem, jak German. Ale, o ile ten ostatni biorąc motywy wojenne absorbuje czytelnika swoją fabułą, bogactwem kompozycji i błyskotliwością stylu, o tyle spokojny i zrównoważony Mańczewski zawsze z jednym i tym samym artystycznym umiarem we wszystkich nowelach, składających się na tom „*Koń na wzgórzu*”, każe brać życie od „strony ducha”, kilkoma trafnymi wyrazami wnika w głąb serca i nawet w kapitalnych, pełnych humoru opisach ludzi i przyrody, nie pozbywa się smutku i nostalgji. Murman, długie lata wojaczki północnej — oto tło nowel, z których najmocniejsza wydaje mi się ta o „Baśce murmańskiej” — białej niedźwiedzicy, towarzysze Murmańczyków, spotykanej przez nas na ulicach Warszawy, a zakłutej przez chłopów, i „*Koń na wzgórzu*”, opowieść o koniu — trupie, od którego tom wziął swą nazwę.

Jeden z poczytniejszych autorów ostatniej doby, autor „*Dziejów mężczyzny*” Gustaw Olechowski, stanął „*U wrót Barbarji*”, by na straszliwe tło zbolszewizowanej Rosji rzucić miłość Rykonii i Buby. Awantura goni awanturę, opisy bitew, mordów, wyroków śmierci, ucieczek z więzień bolszewickich, przeplatane scenami miłosnymi bohaterów, trzymają w napięciu zainteresowanie czytelnika. Jest to typowa feljetonowa powieść z okrasą sensacji na każdej karcie. Nie brakuje emocjonującej sceny, w której bohater, w ubraniu nurka, spuszcza się na dno morza, by tam odszukać trupa utopionego przez krasnoarmiejców przyjaciela...

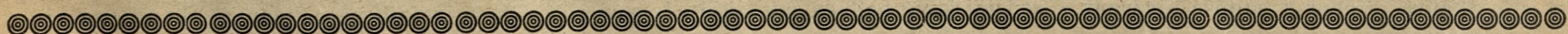
Mieczysław Smolarski w „*Archiwariuszu Gordonie*”, powieści à la Poe, poruszającej spirytystyczny motyw rozdwojenia osobowości, znajduje sposobność do zapoznania nas bliżej z ciekawą swoją indywidualnością pisarską. Powieść, pisana stylem wytwornym, roi się od doskonałych, nieraz bardzo subtelnych obserwacji życiowych. Sensacja wynika z samego tematu, bez sztucznego wysiłku autora, a w istocie tło

i charaktery niezwykle. Zagadkowa postać archiwariusza Gordona, który podobnie jak prokurator Hallers w sztuce Lindaua, odbywa nocą wycieczki... duchem, obleczone w drugie ciało i to z samowiedzą, tam, gdzie mu się podoba, zaciekawia i pobudza fantazję. Obok głównej postaci snuje się kilka innych, mocno nakreślonych, nie bez paradoksalnego, wildowskiego zacięcia w szczegółach. Miła to i bardzo zajmująca lektura, ta ostatnia książka Smolarskiego!

Debiut literacki p. Wandy Miłaszewskiej w zbiorze nowel „*Veni Creator*” wypadł bardzo sympatycznie. Dzisiejsze młode autorki torują sobie zazwyczaj drogę do sztuki pornografią i cynizmem. Jeśli zyskały rozgłos, jest to rozgłos wypożyczalni książek i poufnych rozmów przyjaciółek na temat: „przeczytaj na stronicy 74, mówię ci, coś...” Tu następuje mrugnięcie oczami i szept roześmiany... Tym sukcesem pogardziła pani Miłaszewska. Tematy, które wybrała do swych nowel pochodzą z najczystszej dziedziny Piękna. Jeśli ich obrobienie nie ma jeszcze wybitniejszej oryginalności, kładziemy to na karb pierwszego debiutu. Zaletą nowel jest czysty język, wprawna narracja i poezja w odczuwaniu smutnych ludzi i piękna natury. A to wiele, bardzo wiele, jak na początek!

Do „pokoleń przyszlą wiosnę niosących” zwrócił się Stefan Żeromski w swej książce ostatniej „*Dla młodzieży*”. Wielki pisarz zrozumiał jak ważną rolę w dzisiejszym życiu społecznym odgrywa młodzież i dla niej opracował książkę. Dobrych książek dla młodzieży jest mało. Są książki dla dzieci, ale nie ma dla młodzieży. I to jest wielki błąd, błąd, który corychlej trzeba naprawić. Młodzieży dzisiejszej, tej, którą wychowała wojna i może stokroć od wojny gorsze czasy powojenne, pełne zamętu, wyuzdania i anarchji, trzeba dziś dać inną lekturę niż opisy podróży i przygód tajemniczych, niż Conan Doyle, a nawet Juljusz Verne. Książka Żeromskiego jest właśnie jedną z tych książek na którą czekała młodzież polska. Pełna jest bowiem najszlachetniejszych myśli i uczuć ludzkich, pełna bohaterstwa, poświęcenia, miłości ojczyzny i przyrody. Są w niej wyjątki z „*Mogiły*”, z „*Popiołów*” (opis wyprawy na San, zmaganie się Rafała z wilkiem, it. d.) z „*Charitas*”, (śmierć Jasiołda, harcerza) z „*Wszystkiego i nic*”. We wszystkich tych mądrze i troskliwie wybranych wyjątkach dźwięczą wypowiedziane w przedmowie słowa wielkiego pisarza i człowieka: „Zakuj się w żelazną zbroję woli, o młoda duszo!”

Zuzanna Rabska.





JADWIGA MARCINOWSKA.

## W pochodze Europy.

CZĘŚĆ I.

## WSTRZAŚNIENIE.

ROZDZIAŁ I.

Witold szedł ostrożnie i nieledwie przytając dech w sobie. Opanowała go niemal trwoga, by nie usłyszeć kędyś w pobliżu wołania Falkiewicza. Las wydawał się tajemniczą i czarodziejską gęstwiną odcinającą od całej reszty świata, ale był, jak wiadomo, już tylko pozostałością puszczy, nieszerokim obrzeżem i Falkiewicz mógł znajdować się gdzieś niedaleko, mógł kolegę dostrzedz i oczywiście krzyknąć nań po imieniu, a Witold bał się teraz dźwięku wszelkiego, jak nagłej profanacji.

Las tam na skraju, do gościńca dochodząc, rzedniał w smukły bór uroczysty; pomiędzy wysokimi sosnami koczowała banda cyganów; brunatne i natarczywe kobiety obskoczyły podróżnych, skoro tylko wysiedli z wózka nakrytego płócienną budą. Tatarzyn odjechał o kilka kroków i konie, lby pospuszczawszy, poczęły gryźć niską trawkę. Od czasu do czasu monotonicznie, krótko a żałośliwie pobrzękiwał u dyszla szarpnięty wstrząsem dzwonek. W południowym słońcu złocił się smugą piasków szeroki „trakt“, cicha droga przekraczająca tę nowogrodzką ziemię...

Falkiewicz dał się skusić cygance, jednej z młodszych, mającej oczy napełnione iskrami, ale Witold nie chciał. Otrząsnął się niecierpliwie i poszedł wprost przed siebie na przelaj w głębinę zielonych czarów.

Grunt tu wybuchał wciąż rosnącym bogactwem: wstawało bujne i szeleszczące podszycie, otulając pnie wielkich sosen, a potem w bór przyćmiony powpływały się jasne brzozy, a potem ponad gąszczem zwikłanym objawiły się dęby wzniosłe i połać Królewskiej puszczy przeistoczyła się w las różnolistny, pełen rzeźwych i subtelnych oddechów, jak głosów nastrojonych do pieśni, którą, zda się, wstrzymywał w błękitnym świetle dziennym tajemniczy nakaz milczenia.

Zalśniła poprzez szpary w zaroślach toń niebiesko-perłowa i idący przyśpieszył kroku. W obręczy głębokiego na pozór lasu leżała Świtez jak spojrzenie cudu odkrytego zniemacka w łaskawej, twórczej chwili.

Drzewa nachylały się ku brzegowi z wyrażeniem miłosnej czci, a rozrzutność krzewów pachnących zstępowała do samej wody. Jezioro pod przeczystym spokojem ukrywało w sobie tajemnicę gwaru miast zatopionych; tafla gładka czarowała oczy do nateżenia, w którym słuch się odmykał wieszczycy, wyczekujący, potracony wzruszeniem.

Niedostrzegalny niemal ruch drobnej fali niósł w sobie wszystką przeogromną możliwość dźwięku ludzkiego od śmiechu aż do łkania. Honor i miłość ojczyzny,

i przerażenie zagrożonych a dumnych córek Świtezi, i wrzask napastniczy najeźdźców moskiewskich: „urra!“ wszystko to wyłamać się mogło w jednym momencie z pod pieczęci stłumienia, i zakwieć, i buchnąć, i uderzyć tonami, od których się przestrzeń rozdzwoni; nieśmiertelna ballada tała się w ciszy wód.

Przepływała chwila i oczy wyteżone pod gładkością tafli przejrzystej dostrzeżały przecuciem — zatrzymany w głębinach taneczny płas świtezianek i pośpiech biednej matki wytęsknionej, by dać piersi dzieciątku. Wzrok i słuch stawał się jednym organem: oto tuż — pod zasłoną milczenia — gotuje się rzewny płacz: „Ale dziecię moje! ach! dziecię...“ I wnet pluśnie łagodnie roztrącana szeptami fala i wynurzy się uwiedziona dziewczyna, od sióstr rusalek i tanecznego wesela odchodząca z białą piersią podaną ku nasyceniu głodu dziecińcy. Krople łez czepiały się na gałęziach nadbrzeżnych, świecące brylantowo, z potoków blasku dziennego wymykało się jakby w bajce nieobeschłe wspomnienie srebrnej nocy miesięcznej, kiedy wypływają z nurtu wodnice, — las okrężny żalił się niepochwytnym westchnieniem nad niedolą matki — dziewczyny... Aliści wszystko to wysuwało się jak z marzenia, ze snu na jawie przy otwartych pod słońcem oczach. Bowiem królował dzień i jezioro połyskiwało niewzruszonością spokoju. I tylko każda ze zmarszczek fali niosła w sobie żywą możliwość i obrazu i głosu; Nieśmiertelność ballady tała się w ciszy wód.

Ścieżka biegła tuż nad krawędzią; wążka i kręta przepadała chwilami w trawach wysokich pod prętami leszczyny, to znów ślad jej wydostawał się na miejsce bardziej otwarte i snuł się lekkim zygżakiem przez kobierzec mchu i barwinku. Dostojne drzewa wznosiły się w zwartym szyku jak gotowi rycerze, albo występowały w poszczególnych skupieniach jak poważni panowie — rada. Ponad wszystkimi zasię i na samym skraju u wody górowała przedziwna para. Dąb w objęciu miał brzozę, — pnie ich wyrosły w tak niezmiernem zbliżeniu, iż zdawały się być zlane w fantastyczną kolumnę, a konary pospólnie roztaczały na wysokościach kopułę. Litawor i Grażyna — złączeni spoglądali w zwierciadło czyste jeziora, a Świtez słała im się poddańczo do stóp. Las hołdował kniaziewi dumnemu i kniahini, jak wojsko wierne i jak oddany dwór, a jezioro brało to w siebie...

Witold postępował ścieżką z jakimś niedoznanym nigdy wzruszeniem całej duszy. Coś mu się na ustach kładło jak palec niewidzialnej potęgi obiecującej za chwilę — objawienie... Już nietylko czarodziejskość ballady mieszkała tam w głę-

bi wód, wywiązywała się moc epicka i uderzanie skrzydeł szerokich rozdziło się w szeptach fali.

Ciągnęły ku Świtezi różnorodne oddechy z barwistych nowogrodzkich pól; las podchwytywał je ramionami gałęzi i podawał wiernie jezioru. Królowała para kniaziewa ze zwierciadłem wody u stóp; Litawor i Grażyna... Oto może za chwilę przebudzi się odgłos rogu: na pohybel napastniczym Krzyżakom! Zatętnią na zamkowym moście rumaków dzielnych podkowy... Jedzie na czele hufcu księżna cudna jak kwiat. Wdzięk niewieści zamknęła dumnie w stalowej, chłodnej zbroicy, jeno siła giętka się pręży, wyniosła w kibici i spojrzeniu. Polegnie za Ojczyznę białogłowa miłością chobra jak najdzielniejszy mąż... Świtez o tem w głębiach swych wie. — Przed wiekami obecność zdarzeń tych wzięła w siebie i zawiera ją wciąż bez utraty, bo nie przemija, nie ginie rzecz, która była żywa...

Czem jest zaprawdę wczoraj w odróżnieniu od dziś? I czem jutro — czas dzisiejszy za mgnienie? Stapia się wszystko w świadomości błękitnej, napełnionej czuciem żywota... Jezioro odbija w sobie błękit i wiedzę. Nie zgasa poemat nieśmiertelny, każdy ruch cichej fali jest możliwością świadectwa, i obrazu, i głosu...

Witold idąc, doznawał — niepojęcie dla samego siebie — wrażenia, że oto uczestniczy w przeobrażaniu się twórczego dzieciństwa ballady w młodość „górną i chmurną“, w epos rwący się rycerskim pragnieniem, w dosięganie miłości i wielkości, bohaterstwa i — męki... Przybył tutaj pełen własnych gorących a nerwowych myśli i potrzeb, aspiracji i drgnięć, aż oto bardzo dziwnie osobistość uczucia i chęci starła się pod napływem czegoś donioślejszego... Butna jaźń w piersiach noszona ugięła się przed czemś — odrębnym a jednakże tajemnie wspólnym i — swoim, poddała się czemuś, co ją wyrazić mogło potężniej, niżby zdołała to ona sama.

Czy słyszycie w szeptach Świtezi rodzącą się pieśń Wajdeloty? Młodość górna i chmurna pasuje się z uciskiem cierpienia nad krawędziami rozpaczy. Ojczyzna ujarzmiona patrzy tutaj w jezioro, w zwierciadło swego bólu... W Ojczyźnie niowolniczej szamocą się bezsilnie pióra orlecia, lot załamał się wgłęb i stał się zygżakiem w mrocznych podziemiach męczeństwa i wątpienia, serce młode knuje czyn zakazany i bryzga szkarłatami swej bujnej, wrzącej krwi... Tragizm ojczyzny zaklęty jest w zwierciadle jeziora.

„Nadzwyczajne“, wyszeptał Witold, nie wiedząc, czy mówi to do siebie, czy też przed siebie, do tajemnic swej duszy, czy do tajemnic przestrzeni.

c. d. n.



## MIĘDZYNARODOWA RADA Kobiet.

Z chwilą powstania państwa polskiego i politycznego równouprawnienia kobiety polskie, oraz stowarzyszenia kobiece, bywają coraz częściej powoływane do udziału w międzynarodowych Zjazdach i zaprzęgane do czynnej pracy w międzynarodowych Towarzystwach i Związkach takich jak: Międzynarodowa Rada kobiet, Związek pokoju i wolności i t. d.

Państwa nowopowstałe jak Czecho-Słowacja, Jugosławia, Finlandja, Łotwa, a nawet nieuznane jeszcze za samodzielne jednostki państwowe Ukraina i Litwa zgłosiły swój akces do powyższych Związków i były na Zjazdach przedstawione nader licznie, delegatki ich zabierały głos i były witane z zapalem.

Na większości międzynarodowych Zjazdów, które odbyły się w ciągu ostatnich dwulat — (z wyjątkiem może ostatniego Zjazdu Towarzystwa Pokoju i Wolności, który miał miejsce w pierwszych dniach lipca w Wiedniu), Polki świeciły nieobecnością.

Tłomaczy się to w pierwszym rzędzie niezliczonymi trudnościami, z jakimi walczyć musiałyśmy w nowopowstałym i odrazu w wir nowych wojen porwanym państwie, katastroficznym stanem waluty, który sprawia, że wysłanie choćby jednej delegatki do państw zachodnich jest połączone z olbrzymimi kosztami, ale poniekąd i biernością, którą wytworzyła wiekowa niewola i wykreślenie Polski z liczby organizmów żywych oraz — pewną nieufnością do międzynarodowego charakteru Stowarzyszeń i Związków, zwołujących te Zjazdy.

Kobiety polskie zdawały się stronić od samego, tak zdyskredytowanego, wyrazu — międzynarodowy. Nawykłe przez szereg pokoleń, do tego by stać na straży narodowości i religji, odczuwały jakby mimowolną trwogę przed przystąpieniem do Związków międzynarodowych, obawiając się, że w nich zatracą swoje oblicze polskie i chrześcijańskie.

Jakkolwiek niektóre z tych obaw mogły być uzasadnione, ujemne skutki naszej abstynencji, zasadniczo dla sprawy kobiecej jak i dla *prestige'u* Polski, jako państwa aż nadto prędko się uwidocznią.

Nie ulega wątpliwości, że nieobecny zawsze dzieje się krzywda. Bądź ich lekceważą, bądź o nich zapominają. Takim byłby nasz los, gdybyśmy w dalszym ciągu miały wstrzymywać się od udziału w obradach, dotyczących nie tylko — sprawy kobiecej, ale ludzkości całej.

Z drugiej strony istnieją sprawy, obchodzące ogół kobiet na całej kuli ziemskiej bez względu na różnice polityczne i religijne, a sprawami temi są: obrona macierzyństwa i dziecka, walka z alkoholizmem, prostytucją i handlem żywym towarem, zniesienie ograniczeń prawnych, krępujących kobiety, zawodowe wykształcenie kobiet i tyle innych, w których zgodna współpraca kobiet wszystkich krajów, stanów i przekonań jest nie tylko możliwą ale wskazaną i konieczną.

Niezależnie od tego, możność zabrania głosu na szerszym międzynarodowym terenie dozwoli kobiecie — Polce sprostować niejedno błędne, a przez wrogów naszych tak skwapliwie szerzone, mniemanie o naszym narodzie, o jego zaufaniu, imperjalizmie, szowinizmie i wszelkich zarzucanych nam *izmach*.

Delegatkami na podobne Zjazdy muszą być oczywiście osoby należycie przygotowane, umiejące przemawiać publicznie, gruntownie obznajmione z przedmiotem obrad i znające język, w którym te obrady będą się toczyły.

To też nad wyborem odpowiednich kandydatek zawczasu myśleć należy, bo jedynie osoby posiadające te kwalifikacje, będą mogły wywrzeć należyte wrażenie i oddać usługę zarówno sprawie kobiecej jak — i sprawie polskiej wogóle.

Jest to, obok zasadniczego celu, również sprawa propagandy narodowej, której nam zaniedbywać nie wolno.

Mojem zdaniem należy przedewszystkiem zbadać bliżej ustawy międzynarodowych Związków, zobowiązania jakie wkladają na swoich członków poszczególnych i na Stowarzyszenia wchodzące w ich skład, rozważyć mogące ztąd wyniknąć dla nas korzyści i straty i — przed ostatecznym zgłoszeniem swego akcesu lub powstrzymaniem się od niego — utworzyć nad tą sprawą dyskusję, bądź na łamach nowo-

powstającego pisma kobiecego, bądź na szerszych zebraniach kobiecych.

Pragnę dziś zapoznać czytelniczki Bluszczu z podstawowymi zasadami i celami największego z istniejących Związków kobiecych, zwanego: Międzynarodową Radą kobiet.

Powstało one już w 1888 r. w Waszyngtonie do kad grono kobiet amerykańskich powołało liczne grono delegatek z różnych krajów.

Rada Międzynarodowa składa się z Rad Narodowych. Dla utworzenia w danym kraju Rady Narodowej zwołuje się zebranie przedstawielek wszystkich kobiecych stowarzyszeń, z których każde winno wyrazić swoją zgodę na utworzenie Rady Narodowej i przystąpienie takowej do Rady międzynarodowej. Rady Narodowe są zatem konfederacją Związków, Stowarzyszeń, a nie pojedynczych osób.

Rady narodowe, zarówno jak i Rada międzynarodowa mają na celu:

- Popieranie jedności myśli, dążeń i sympatii pomiędzy kobietami wszystkich klas, partji i wyznań.
- Stosowanie w życiu społecznym, w obyczajach i w prawie, tak zwanej „złotej zasady”: Czyni drugim, jakbyś chciała, żeby inni czynili Tobie“.

Każda Rada Narodowa jest przedstawiona w Radzie Międzynarodowej przez swoją przewodniczącą i 9 delegatek.

Zarząd Rady Międzynarodowej, obierany na 5 lat, składa się z przewodniczącej, 3 wice-przewodniczących, sekretarki-korespondentki i sekretarki protokółowej i skarbniczki. Każda przewodnicząca Rady Narodowej ex officio wchodzi do Rady Międzynarodowej w charakterze wice-przewodniczącej.

Artykuł I Statutu brzmi:

„Zadaniem Rady Międzynarodowej jest ułatwienie kobiecym organizacjom wszystkich krajów porozumiewanie się między sobą“.

„Danie kobietom wszystkich części świata możności obradowania nad sprawami, dotyczącymi dobra powszechnego, rodziny i jednostki“.

Artykuł II:

„Rada Międzynarodowa wyklucza ze swego programu sprawy publiczne i religijne o charakterze spornym, dotyczące wzajemnych stosunków dwu lub więcej narodów“.

„Rada Międzynarodowa nie posiada nad swemi członkami innej władzy nad sympatię i sugestję. Przystępując do Rady Międzynarodowej, Rady Narodowe nie będą krępowane ani w metodach pracy ani w organicznej jakości, ani w całkowitej swojej niezależności, nie będą podlegały zasadom i metodom innych Rad ani opinji Rady Międzynarodowej, obowiązują się jedynie do przestrzegania Statutu i harmonijnego z nim współdziałania“.

(D. n).

Wukry.

## KRONIKA

### DZIAŁALNOŚCI KOBIECEJ.

Obecnie organizuje się w New-Yorku, „Sekcja robót ręcznych“, która będzie się starała docierać do wszystkich kobiet cudzoziemek przybywających do St. Zjednoczonych i zachęcać je do robót ręcznych, które zajmowały się w swej ojczyźnie.

Organizacja ta będzie otwierała biura w każdej cudzoziemskiej dzielnicy New-Yorku, później zakładać je będzie w innych miastach. Z tych biur kobiety cudzoziemki, będą otrzymywały pomoc w zdobywaniu potrzebnych materiałów etc.

Następnie sekcja będzie się starała sprzedawać wykonane roboty, płacąc za nie dobrze pracowniczkom.

Praca ta ma podwójny cel I. stworzyć z tych cudzoziemek dobre i szczęśliwe amerykanki. Kobiety amerykańskie będą się starały dać im odczuć, że arcyzm krajów z których one pochodzą, jest oceniany i zrozumiany w St. Zjednoczonych.

II. Życie amerykańskie wzbogaci się przez napływ artystycznych pomysłów z innych krajów.

Dużo znanych amerykanek zainteresowało się tą pracą.

\*

Dnia 7.IX. o 11-ej rano p. Dr. Curie-Skłodowska, bawiąca obecnie w Warszawie, przyjęła delegację warszawskich organizacji kobiecych.

Dzięki działalności p. Dr. Curie Skłodowskiej na polu naukowym polska kobieta stanęła pomiędzy największymi uczonymi świata.

W uznaniu tych zasług wdzięczne rodaczki ofiarowały Jej dyplomy na członka honorowego swych organizacji.

Dziękując za objaw uznania, p. Dr. Curie Skłodowska w przemówieniu swem wyraziła gorące życzenie, aby wszystkie kobiety polskie połączyły swe wysiłki, by zdobyć Rad dla ojczyzny. Podkreśliła również, że niezastąpiony ten środek leczniczy powinien być własnością ogółu. Tylko przy kontroli społeczeństwa może być należycie wykorzystany i będzie nie źródłem dochodu dla poszczególnych jednostek, dostępnym w zastosowaniu tylko dla uprzywilejowanych, lecz prawdziwym zbawcą i dobroczyńcą cierpiących.

### OD REDAKCJI.

W dodatku powieściowym drukujemy nowelę znakomitego pisarza amerykańskiego *Jack'a Londona* p. t. „*Jessie Ook*“ w przekładzie p. Kuszelewskiej — Matuszewskiej.

Jack London, autor znakomitych nowel z życia Alaski i Polinezji, genialny twórca „*Martina Edena*“, wyszedłszy z najniższego proletariatu San Francisco zdobyć zdołał w Ameryce w przeciągu lat kilku prawdziwą i rzadką sławę. Stworzywszy trzydzieści kilka dzieł zmarł u szczytu popularności w r. 1918 w dobrach swych Glen-Ellen w Kalifornii. Całość dzieł Londona istnieje oddawna w przekładzie niemieckim, rosyjskim i częściowo francuskim. Dwie jego książki p. t. „*Prawo białego człowieka*“ i „*Odyssea Północy*“ posiadamy już w przekładzie polskim, dokonany przez wymienioną wyżej tłumaczkę.

### TREŚĆ № 1-go.

Cel pracy kobiecej — przez dr. E. R. „*Cóż jest warte życie bez uniesień*“ — przez J. Rzętkowską. \*\* wiersz — przez E. Korwin-Malaczewskiego. „*Bluszcz*“ przez St. Podhorską-Okołów. Gawęda o nowych książkach — przez Zuzannę Rabską. W podróżce Europy — powieść — przez Jadwigę Marcinowską. Międzynarodowa Rada Kobiet — przez Wukry. Kronika działalności kobiecej. — Od redakcji. — Dodatek artystyczny — mody. Dodatek powieściowy p. t. „*Jessie Ook*“ przez J. Londona ark. 1.





## OGŁOSZENIA.

Najwytworniejsza bielizna damska  
**J. KOŁOMYJSKA**

Warszawa, Szpitalna 5,  
tel. 233-73.

## NOWE MODELE

SUKIEN  
KOSTJUMÓW  
— ORAZ —  
FUTER

Tel. 46-03

Tel. 86-41

*Lucyna*  
rys. z. pasyowscy

Boduena 2.

BIURO OGŁOSZEŃ T. PIETRASZKA.

MAGAZYN I WŁASNA PRACOWNIA

**KOŁDER** **WATOWYCH**  
**HURT** **PUCHOWYCH** **DETAL**

BIELIZNY POŚCIELOWEJ I PODUSZEK  
DLA PENSJONATÓW I HOTELI CENY NIŻSZE

**JAN SIERAKOWSKI**

Warszawa, Nowy Świat 10 tel. 308-76.  
Filja, Świętokrzyska 17, tel. 288-88.

POKRYCIA I PRZERÓBKİ STARZYCH KOŁDER USKUTECZNIA SIĘ.

## Warunki prenumeraty:

W Warszawie miesięcznie Mk. 425.

Z przesyłką pocztową  
miesięcznie . . . . . „ 450.

Za granicą miesięcznie . . . . . „ 1400.

## Redakcja:

Nowy-Świat 41. — Telefon 105-22.

## Ogłoszenia

przyjmują prócz administracji „Bluszczu”: Tow. Akc. „Reklama Polska”,  
Warszawa, ul. Jasna 10, T. Pietraszek — Marszałkowska 115, L. i E. Metzl i Sp. — Marszałkowska 130,  
Biuro Dzienników S. Ungra — Senatorska 12, Polsko - Ameryk. Tow. „Nowa Reklama”, Długa 9 i I. Buchweitz — Marszałkowska 120.

## Zakłady Graficzne B. Wierzbicki i S-ka

ul. Chmielna 61 Drukarnia Litografia Telefon 46-73

Introligatornia Cynkografia Elektroliza

Przyjmują do wykonania: Dzieła, tekst i ilustracje

Akcje, obligacje, arkusze kuponowe, świadectwa  
tymczasowe, książki czekowe, mapy,

Szyldziki elektrograwerowane

Klisze jedno i wielobarwne

Oferty, kosztorysy i wszelkie  
wyjaśnienia na żądanie.Oferty, kosztorysy i wszelkie  
wyjaśnienia na żądanie.